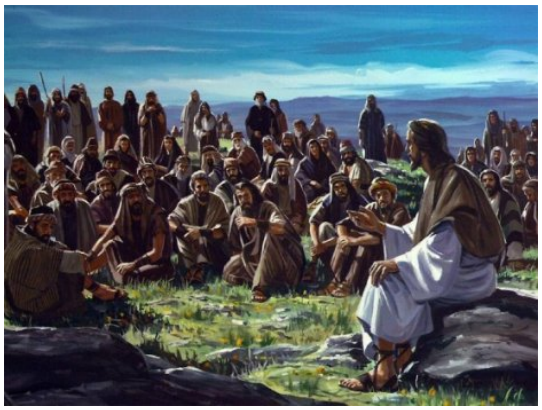
Dzisiaj usłyszałam od ks. Wojtka z parafii św.Faustyny bardzo ważne słowa, którymi pragnę się z Wami podzielić (jak potrafię).



Jezus kiedy chodził i nauczał miał swój styl. Nigdy nie schodził na poziom rozmowy niezgodny z Jego przekonaniem. Nie stał i nie przekomarzał się z faryzeuszami, nie próbował ich za wszelką cenę przekonać, nie tłumaczył 10 razy tego samego, żeby za tym 11 razem może łaskawie Go wysłuchali. Nie odpowiadał na zaczepne pytania, lecz w zamian zadawał własne. We wszystkim co czynił miał swój Jezusowy styl. Słyszymy słowa "zaprawdę, zaprawdę powiadam" i wiemy, że padnie zaraz coś ważnego. Odkrywamy przypowieści i widzimy jaką mądrością wykazywał się wobec tych czepialskich, którzy czekali tylko, by się przyczepić do jakiegoś Słowa. Co Jezus robił? Zostawiał ich z refleksją. Zawsze.

Jaki my mamy styl kiedy głosimy Dobrą Nowinę? Jak rozmawiamy na co dzień z bliźnimi? Czy za wszelką cenę próbujemy ich przekonać do własnego zdania? Czy gimnastykujemy się żeby zrozumieli w końcu nasz punkt widzenia? Czy schodzimy na niski poziom rozmowy dając się sprowokować? Czy jesteśmy w stanie odejść, kiedy rozmowa staje się niezgodna z naszym stylem? Czy potrafimy pozostawić drugiego z refleksją, nie dopowiadając i nie tłumacząc "jak krowie na rowie"? Niekoniecznie. Nie zawsze... Ważne jest dla nas byśmy mogli w pełni wypowiedzieć siebie. Żeby nas rozumiano i żeby niczego sobie o nas nie dopowiadano. Kiedy mówię ważny jestem "ja". Dla Chrystusa, kiedy mówił, ważny był Bóg.

Czy Jezusowi zawsze wszystko się udawało od razu? No nie. Styl Jego głoszenia sprawiał, że wielu się przeciwko Niemu buntowało, bo był wierny swoim przekonaniom. Czyż nie dotyka nas dzisiaj ten sam problem? Czyż nie jesteśmy niekiedy traktowani jak wyrzutki, bo nie jesteśmy za aborcją, związkami partnerskimi, legalizacją narkotyków itd. ? Czyż nie patrzą na nas krzywo, nawet w domu, bo znowu idziemy do Kościoła? Czyż nasza postawa nie bywa traktowana jako

niewygodna?

Co czynił Jezus w takich momentach? Był wierny swojej postawie i głosił dalej. Nie widział od razu owoców swojej pracy. Wręcz przeciwnie. Można powiedzieć, że poniósł swego rodzaju porażkę - wszyscy go opuścili, nawet uczniowie. Ale czy siadł wtedy i powiedział: Boże to wszystko bez sensu, co ja tu robię? Może trzeba było jednak zgodzić się z większością? Weź mnie stąd zabierz Ojcze, bo to dla mnie za trudne? Nie. Poszedł, wziął krzyż i wyzionął Ducha. Za nas.



Pozostaje pytanie co dalej? No i gdzie te uciekające kurczaki?! Pan Jezus nie poddał się nawet po Zmartwychwstaniu. Wrócił i zaczął łapać te uciekające kurczaki zwane potocznie Apostołami  i zebrał je znowu razem. Pouczył ich dalej, dał im moc i poszli w Imię Jezusa Chrystusa. Co to ma z nami wspólnego?



Każdy z nas jest trochę jak taki uciekający kurczak. :) Słucha Słowa, czasami się sprzecza, czasami ucieka. Na szczęście Pan Bóg wciąż nas szuka, łapie i zbiera wszystkich razem w Kościele. Naszym zadaniem jest starać się być jak najmniej uciekającym kurczakiem, a jak najbardziej przyoblec się w Jezusowy styl wykorzystując wszystko, co nam dał (patrz: Ef 6, 10-20). Starać się pomóc łapać inne uciekające kurczaki i przyprowadzać je do Niego. Tego serdecznie wszystkim nam życzę.

Przestań być uciekającym kurczakiem!
Przyoblecz Jezusowy styl!

I się nie poddawaj!
Nigdy w życiu!

Beata Słowik